

Czy narkotyki powinny być zakazane?

30 maja 2011

Zaczynając tę konferencję [1], chciałbym przytoczyć pewną prawdziwą historię. Od stycznia 1919 katoliccy księża w Ameryce chcąc kupić wino komunijne musieli okazywać zezwolenie od administracji federalnej. Zaczęła się prohibicja. Przez dwanaście długich lat produkcja, handel i konsumpcja napojów alkoholowych była w Stanach Zjednoczonych całkowicie zakazana. Bardzo szybko wypączkowały liczne pozornie chrześcijańskie sekty, których celem było celebrowanie – z administracyjną dyspensą – Komunii Świętej w obu postaciach. Obserwatorzy zauważali wyraźną gorliwość, z którą wierni tych sekt pili poświęcone wino.

Omijanie prawa prohibicyjnego nie ograniczało się do kilku przebiegłych jednostek. Mafia, przywykła do nielegalnego działania, pochwyciła tą niesamowitą szansę urozmaicenia swoich dochodów, powiązanych tradycyjnie z hazardem i prostytutką. Nielegalne destylarnie powstawały w całym kraju. Ich produkty – wytwarzane szybko, bez szacunku dla higieny, doprowadzały często konsumentów do szaleństwa lub ślepoty, pozostawiając ich jednak bez wyjścia. Inne gangi, skupiające się na bogatych konsumentach, przemyciły wysokogatunkowe alkohole z Europy. Pieniądze z przemytu korumpowały państwo aż do samej góry. Jednym z godnych uwagi przykładów dotyczy Josepha Kennedy'ego – założyciela dynastii, która dała krajowi prezydenta i kilku senatorów: po dorobieniu się fortuny na oszukańczym imporcie alkoholu, wyznaczył się on na głowę potężnej i prestiżowej Stock Exchange Commission – przy pomocy tych samych polityków, którzy tak długo siedzieli w jego kieszeni.

Najtragiczniejszym rezultatem Prohibicji był oczywiście spektakularny wzrost morderstw. Nie mogąc podawać się do sądu,

gangi rozstrzygały swoje nieporozumienia przez walki uliczne i zabójstwa, wciąż wspomniane w miastach takich, jak Chicago. Zapisano, że przemoc wywołana przez prohibicję spowodowała więcej zgonów podczas tych dwunastu lat przez które trwała, niż marskość wątroby oraz wypadki z udziałem alkoholu [2].

Jeśli wszystko to, co tutaj powiedziałem nie przypomina wam tego, co dzieje się dziś z prohibicją kokainy i innych narkotyków, to żyliście przez 20 lat na bezludnej wyspie, bez gazet i bez radia.

A co stało się w Stanach Zjednoczonych, gdy prohibicja została zniesiona? Zarówno ponadnarodowe korporacje, jak i mali producenci wystawili na sprzedaż niesfałszowane wina i alkohole. Jedyną wojną, którą wydali sobie wzajemnie była ta za pomocą reklam i obniżania cen. Mafia zwróciła się znów ku swojemu sektorowi i nie było więcej przypadków korupcji i „prania pieniędzy”. A konsumpcja alkoholu i papierosów, dziwnym zbiegiem okoliczności, spada w wielu krajach, w których ich sprzedaż jest dozwolona.

Czy to doświadczenie prohibicji alkoholowej w Stanach, które właśnie wam opisałem niczego nas nie nauczyło, czy też ma ono znaczenie w naszej analizie nowej prohibicji, skupiającej się teraz na amfetaminie, kokainie, heroinie, marihuanie, nazywanych w rzeczywistości powszechnie „narkotykami”? Jest dla mnie coś przerażającego w nieustępliwości i przemocy, z jakimi uciska się narkomanów. Używane tu słownictwo i środki odnoszą się w rzeczywistości do prowadzenia wojny [3]. W naszym własnym kraju, przedstawiającym się jako model legalnie ukonstytuowanego państwa, policja i władze miejskie pod pretekstem osaczania i karania handlarzy nawołują do wprowadzenia praw stanu wyjątkowego i wyjątków od prawa. Tak, jak w najlepszych dniach nazizmu i stalinizmu, donosicielstwo staje się obowiązkiem [4]. Gdy rządy na całym świecie wykazują taką represyjną jednomyślność, czyż zadawanie pytań nie powinno być naszym podstawowym obowiązkiem obywatelskim? Czy przypadkiem nie powtarzamy błędów zwolenników prohibicji

alkoholu, których środki zaradcze spowodowały więcej zgonów niż zepsucie, z którym pragnęli walczyć? Czy przypadkiem represje nie odpowiadają tu interesom mafii w takim samym stopniu, jak interesom polityków? Wszystko, co dotyczy narkotyków wywiera wpływ na naszą podświadomość i właśnie dlatego, że uczucia wytwarzane przez narkotyki prowokują do wszelkiego rodzaju manipulacji, musimy zadawać sobie takie pytania.

PRZEŚLADOWANIE NARKOMANÓW

Najistotniejsza manipulacja wiąże się oczywiście z nazewnictwem. Gdy władze miejskie i policja utrzymują, że prowadzą „wojnę z narkotykami”, nadużywają słów. Odpowiednim słowem jest tu „prześladowanie”. Nazywanie ich krucjaty „prześladowaniem” uczyniłoby sprawę, o którą walczą policjanci mniej popularną – oddałoby jednak lepiej rzeczywistość. Zauważylibyście, że na wojnie jest dwóch przeciwników, którzy zmagają się wzajemnie o dominację. Dla porównania nałogowiec nikomu nie zagraża; wybrał na pewno złą drogę, lecz nikogo nie zmusza do pójścia za nim. Narkoman nie zmusza nikogo do brania narkotyków – to my chcemy narzucić mu siłą nasz własny styl życia. Zastanawiam się więc, jakie mogą być przyczyny tego prześladowania. Dlaczego narkotyki są zakazane? Dlatego, że nie ma absolutnie żadnego usprawiedliwienia moralnego dla zakazu produkcji, handlu i konsumpcji narkotyków. Nie istnieją przyczyny moralne. Nie istnieją przyczyny ekonomiczne. Nie istnieją przyczyny społeczne. Praktykowane przez nasze rządy prześladowanie nie jest rozsądne. Jego absurdalność jest tak wielka, że musimy poszukiwać jego korzeni w naszych lękach, w strachu, który odczuwa nasze społeczeństwo, spotykając się z próbami zmiany różnych stanów świadomości. Nie lubimy mistyków, szamanów, wyśmiewamy jasnowidzów, zamykamy chorych psychicznie nawet, jeśli nie są oni niebezpieczni, prześladowujemy narkomanów – tak, jak kiedyś paliliśmy czarownice. W naszej tak zwanej „cywilizacji świeckiej” prześladowanie nałogowców jest wyniesione do rangi

prześladowania religijnego. I to właśnie chciałbym wyjaśnić.

PRAWDZIWE ZAGROŻENIA ZWIĄZANE Z NARKOTYKAMI

Niech wolno mi będzie na początku powiedzieć, że, jak każdy ojciec na Zachodzie, stykam się z problemem narkotyków. Dla mnie narkotyki nie oznaczają ani stymulatorów intelektualnych zażywanych przez Einsteina, Freuda czy Sherlocka Holmesa, ani też katalizatora snów i wizji, tak uwielbianych przez Baudelaire'a, Malraux, Cocteau, Michaux i wielu innych. Jestem wstrząśnięty tym, że obecnie narkotyki są tym, co dzieci w szkole rozprowadzają wśród swoich kolegów i koleżanek; że były one w strzykawkach porzucanych w parkach publicznych, że są one tym, co ćpuny zażywają swymi luźnymi dziąsłami i spuchniętymi palcami, okropnie pokłutymi, bo palce nie są tak łatwo zauważalne przez policję jak ramię.

Mam jednak również inne doświadczenie z narkotykami. Przez dziesięć lat byłem prezesem francuskiej firmy, która produkowała kokainę – całkiem legalnie, ponieważ ten alkaloid nadal ma zastosowanie medyczne. Kokaina ta była produkowana pod nadzorem Ministerstwa Zdrowia oraz pod kontrolą policyjną, była najczystszej jakości i była sprzedawana laboratoriom farmaceutycznym oraz szpitalom. Od czasu do czasu celnicy przysyłali nam to, co zatrzymali, w nadziei, że po przetworzeniu kupimy od nich odzyskaną kokainę. Te skonfiskowane dealerom produkty doprowadzały naszych najlepszych chemików do zażenowania, a mnie objawiły wielkie zboczenie naszej represyjnej polityki. Kokaina pochodząca z przemytu była tak sfałszowana, tak wymieszana z prawie wszystkimi białymi proszkami, proszkiem do prania, jak również z gipsem z Paryża, było w niej tak wiele zanieczyszczeń, że – w ośmiu przypadkach na dziesięć – była ona nieodtwarzalna. Zrozumiałem jednak, że była to mikstura, którą wachali lub wstrzykiwali sobie młodzi ludzie. Niebezpieczna różnica pomiędzy kokainą produkowaną w naszym laboratorium, a tą sprzedawaną na ulicach była jednym z zanieczyszczeń. Środek sprzedawany przez dealera jest potencjalnie śmiertelny – ale

nie tak bardzo z powodu kokainy, jak dlatego, że zawiera zmieszane z nią produkty.

Łatwo to wyjaśnić. Jak to wiele razy widzieliście w telewizji, kokaina jest wyciągiem z liści rośliny – koki. Ekstrakcja tej rośliny wymaga procesu chemicznego, który wymaga prostego, lecz sporego wyposażenia. Zakaz produkcji kokainy oznacza, że laboratoria, w których dokonuje się ekstrakcji muszą pozostawać w ukryciu – na farmach, w nieużywanych fabrykach, małych miasteczkach – i muszą być często przenoszone; warunki higieny w żadnym wypadku nie mogą być tu satysfakcjonujące. Policja kontroluje samą sprzedaż rozpuszczalników organicznych wymaganych do procesu ekstrakcji. Dlatego chemicy podziemia używają substytutów, które przyrządzają w swoich garażach i piwnicach – i możecie wyobrazić sobie ich jakość. Ten sfałszowany wyciąg musi następnie przekroczyć granice i pozostać niewykrytym przez celników. Słyszałem niedawno, że w Genewie został aresztowany handlarz antyków. Importował obrazy – stanowczo za dużo obrazów, według celników. Kokaina była rozpuszczona w lakierze tych obrazów. Ktoś pragnął wstrzyknąć sobie lakier, w której znajdowała się odrobina proszku.

EFEKTY DZIAŁANIA W PODZIEMIU

Konieczność nielegalnego transportu dóbr zachęca narkotykowych dealerów do sprzedawania najtwardszych narkotyków – tych, które są najpotężniejsze już w najmniejszych dawkach. Takie samo zjawisko – istniejące z tych samych przyczyn – zauważono podczas prohibicji alkoholu: piwo i cydr prawie że zniknęły na korzyść ginu i whisky. Reguła jest taka, że substancja zakazana jest natychmiast zastępowana bardziej niezdrową. Potem, gdy narkotyk dociera do celu, handlarze obcinają jego ilość, aby zwiększyć swoje zyski. Jest to oczywiście nowe zanieczyszczenie produktu i dodatkowe ryzyko dla narkomana – ponieważ nie wie on, w jakich proporcjach narkotyk został podany, i dlatego nie może wyliczyć dawki aktywnego składnika, który zamierza wziąć. Załóżmy, że bierzecie tabletki nasenne – wyglądające wszystkie tak samo – z których niektóre zawierają

jeden gram składników aktywnych, a inne – dziesięć lub więcej gramów. Pewnego dnia się nie obudzicie. Oto, jak narkomani umierają z przedawkowania.

Biznes narkotykowy, tak, jak każda inna dziedzina działalności ludzkiej, podlega konsekwencjom ekonomicznym. Ciężkie represje, które w pewnych krajach sięgają nawet kary śmierci, są przyczyną, dla której podaż jest zmniejszona, podczas gdy popyt pozostaje wysoki. Dlatego też prohibicja zapewnia handlarzom narkotyków wysokie ceny. Jak wszyscy inni przedsiębiorcy, pragną oni zredukować ryzyko – w ich przypadku, ryzyko aresztowania; ich nadwyżka jest jednak wystarczająco duża, aby skorumpować władze i, w konsekwencji, ryzyko powiązane z nielegalną działalnością pozostaje bardziej teoretyczne niż praktyczne – przynajmniej dla dużych handlarzy.

Wysokie ceny narkotyków, będące efektem prohibicji tychże, wyjaśniają postawy sprawców aktów przemocy, którzy zagrażają całej populacji – nawet tej części, która trzyma się z dala od handlu narkotykami. Z jednej strony uzbrojone gangi walczą między sobą o ten lukratywny biznes, zabijając tak rywali, jak i osoby postronne. Z drugiej strony wielu konsumentów może zdobyć pieniądze na swoje dawki wyłącznie poprzez kradzież. Nawet jeśli nigdy nie byłeś ofiarą przestępczości narkomanów, musisz ponosić jej koszty. Firmy ubezpieczeniowe przenoszą je na ciebie, w postaci pobieranych przez siebie składek ubezpieczeniowych.

To uciekanie się do kradzieży wyjaśnia, czemu wysokie ceny produktu nie ograniczają konsumpcji – jak miałoby to miejsce na legalnym rynku. Konsumenci narkotyków, ponieważ tak czy inaczej muszą się ukrywać, nie mają żadnych skrpułów kradnąc pieniądze, których nie zarabiają – co daje im teoretycznie nieograniczoną siłę nabywczą. Prawda, po to, żeby ukraść i nie dać się złapać trzeba pewnych uzdolnień, ale nałogowcy uciekają się do sprzedaży typu „kuli śnieżnej”. W interesie nałogowca heroinowego leży kupno większej ilości produktu,

który spożywa i stworzenie klienteli, której odsprzeda nadwyżkę. Tak więc brudna robota, jak kradzieże radioodbiorników samochodowych czy wyrywanie torebek, spoczywa na jego klientach.

Prohibicja narkotyków to typowy przykład interwencji administracyjnej, która się wypaczyła. Stwarza się wrażenie, że handlarze są zwalczani i, niektórzy, naprawdę aresztowani, lecz – w tym samym czasie – innym zapewnia to niesamowite zyski. Stwarzane jest też wrażenie, że narkomani są chronieni przed nimi samymi, ale prohibicja zachęca handlarzy do sprzedaży wyłącznie najbardziej niebezpiecznych narkotyków. Stwarzane jest wrażenie, że daje się społeczeństwu postawę moralną, eliminując nałóg; zwiększa się jednak przemoc i przestępczość, a społeczeństwo jako całość musi płacić koszty, moralne i materialne [5].

KORZYŚCI Z LEGALIZACJI

Zacznę od hipotezy mówiącej, że prawdziwym celem władz jest ochrona narkomanów i położenie kresu przestępczości powiązanej z handlem narkotykami. Nie jestem przekonany, że ta hipoteza jest właściwa, załóżmy jednak na chwilę, że jest. W takim przypadku, czyż rozwiązaniem nie byłaby legalizacja narkotyków? Nie mówię o dekryminalizacji konsumpcji: ten półśrodek, zaadoptowany w Holandii, który może być postrzegany jako krok w dobrym kierunku nie usuwa zagrożeń nieodłącznych dla nielegalnego wytwarzania. Legalizacja znaczy po prostu, że narkotyki byłyby sprzedawane w zwykłych punktach handlowych, tak jak wino i papierosy.

Niektórzy z was mogą uznać zalecanie sprzedaży haszyszu i kokainy w sklepach spożywczych za coś monstrualnego. Jednak korzyści wynikające ze zmiany ciemnego i krwawego handlu w jawny rynek są przeważające. Na każdym wolnym rynku dostawcami są rozpoznawalne firmy lub osoby prywatne, odpowiedzialne według prawa cywilnego. W dniu, w którym dostawcy będą sprzedawać haszysz, marihuanę, kokainę, ekstazę, LSD, pod

swoją nazwą lub marką, konsument będzie pewien, że kupuje produkt, który nie jest sfałszowany (a gdyby był, konsument może pozwać dostawcę do sądu i domagać się odszkodowań; dziś jest to oczywiście niemożliwe, z powodu tajnej natury tego biznesu) [6].

Konkurencja pomiędzy dostawcami stwarza też perspektywę zmniejszenia toksyczności produktów. Nie zapominajmy, że gdy nazywamy osobę zażywającą narkotyki „nałogowcem”, nie dąży ona w rzeczywistości do zatruwania się, lecz do osiągnięcia pewnego rodzaju błogostanu fizycznego. Stąd eliminacja toksyczności jest celem dostawcy tak samo jak życzeniem nałogowca. Nawet jeśli uważacie, że biznesmeni nie mają ani grama humanizmu, to musicie jednak zrozumieć, że zdrowa logika handlowa traktuje zabijanie klientów jako strategię nie mającą szans powodzenia. Z chwilą, gdy będą oni mieli swobodę sprzedawania tego, co już nie będzie nazywane narkotykami, lecz raczej stymulatorami intelektualnymi lub induktorami snów, przemysłowcy będą chcieli zaspokoić potrzeby konsumenta, tworząc prawidłowo odmierzone, nie mające efektów ubocznych produkty. Już dziś – z zachętą władz lub bez niej – firmy wypuszczają na rynek papierosy „light”, bezcukrowe cole i gumy do żucia, kawę bezkofeinową czy oleje do gotowania bez cholesterolu. Zgodnie z tą samą logiką, producenci narkotyków będą konkurować, oferując produkty najmniej szkodliwe. W każdym razie dostępność produktów z prawie podobnymi efektami działania usuwa naturalnie zapotrzebowanie na produkty bardziej toksyczne. Czemu ryzykować spożywanie absyntu, kiedy dostępne jest pastis? Podobnie, po co ktoś miałby ryzykować branie cracku, jeśli na rynku byłaby dostępna czysta i tania kokaina?

Jest nadzieja, że gdy laboratoria będą miały prawo prowadzić badania nad tymi produktami – co dzisiaj, jak wiecie, jest całkowicie zakazane – szybko znajdą sposób zmniejszenia fenomenu nałogu powodowanego przez pewne narkotyki. Wbrew temu, w co można uwierzyć na podstawie pobieżnej analizy, nałóg nie jest korzystny dla producenta [7]. Lęk przed

nałogiem, oraz przerażające sceny odstawienia działają raczej jako hamulec jakiegokolwiek wzrostu konsumpcji. Jaki producent nie chciałby zobaczyć usunięcia hamulców rozpowszechniania się jego produktu?

Inną mile widzianą konsekwencją całkowitej legalizacji będzie spadek cen, który może zwolnić nałogowca z konieczności posuwania się do przestępstwa w celu nabycia swojej dawki. Mniej toksyczne i tańsze produkty oznaczają, że konsument często będzie mógł zachować swoje miejsce pracy, oraz że jego płaca pozwoli mu zaspokoić swoje potrzeby. Nadwyżka handlowa nie pokrywająca kosztu nielegalności transakcji zdemotywuje mafię, która szybko zwróci swoją uwagę w kierunku bardziej lukratywnej działalności [8].

NAUCZACIE PICIA, PALENIA I WDYCHANIA

Liberalizacja narkotyków nie będzie oznaczała świata ćpunów, tak samo jak położenie kresu prohibicji alkoholu nie zmieniło Stanów Zjednoczonych w kraj pijaków. To nie represje policyjne, lecz przykład i edukacja mogą zapewnić zmniejszenie konsumpcji narkotyków. Istnieją zachowania patologiczne powiązane z tym, co konsumujemy (nałogowi palacze, bulimicy i alkoholicy), lecz normy społeczne, rytuały i zwyczaje działają jako na każdego z nas moderująco. Na Zachodzie nikt nie pali gdzie i kiedy zechce; nikt nie pije rankiem lub między posiłkami przed wieczorem. U Indian z Meksyku istnieją rytuały, których trzeba się trzymać przed żuciem peyotlu. Rodzice przekazują te zasady swoim dzieciom. Socjalizacja konsumpcji zapewnia przekazywanie z pokolenia na pokolenie nauk dotyczących dobrych i złych stron zażywania narkotyków. Represje więc nie tylko uderzają w produkt, ale także mają wpływ na styl jego użytkowania. W zamkniętym, tajnym świecie narkomanów żywione są najdziksze iluzje i mity na temat substancji, które w rzeczywistości muszą być traktowane z większą rozwagą i kompetencją niż inne. Legalizacja narkotyków, uczynienie ich czymś zwyczajnym i równoczesne zmniejszanie niebezpieczeństwa, które one przedstawiają

zapewni w rezultacie, że będziemy mogli zintegrować je z naszą kulturą i sprawować kontrolę nad ich zażywaniem [9].

KIEPSKIE WYTŁUMACZENIE DLA POLITYKI PROHIBICJI

Doświadczamy upadku represji. Myślę, że zgadzacie się z opinią, że te represje nie działają: wystarczy po prostu rozejrzeć się wokół siebie. Pięćdziesiąt procent spraw karnych w krajach takich, jak Francja, pięćdziesiąt procent przypadków uwięzienia w Stanach Zjednoczonych wiąże się z narkotykami. Ta liczba jest przerażająca, a mimo to liczba nałogowców nie spada. Jak daleko gotowi jesteście zabrnąć? Czy powinniśmy umieścić policjanta w każdej klasie i w każdym klubie nocnym? Na tle tego upadku próbowałem opisać korzyści z całkowitej legalizacji narkotyków. Cemu więc upieramy się przy represjach i klęsce, gdy istnieje alternatywa?

Ten upór nie może brać się z przyczyn ekonomicznych. Nawet z punktu widzenia prześladowanych państw, które zawsze są półbankrutami, legalizacja stałaby się źródłem dochodów budżetowych – jednym ruchem pióra abolicjonisty cały biznes narkotykowy stałby się opodatkowywalny. Z drugiej strony, konsekwencją nielegalności są wydatki bez równoważących je przychodów. Przyjrzyjcie się zatorom w sądach, utrzymywaniu kontroli celnej na granicach, sieciach policyjnych w całym kraju, zamykaniu w więzieniach dziesiątków tysięcy handlarzy narkotyków; trzeba do tego dodać koszt przymusowego leczenia nałogowców w szpitalach, rozprzestrzenianie się AIDS, itd. Z ekonomicznego punktu widzenia, legalizacja nie może kosztować więcej niż represje.

Nie można dłużej usprawiedliwiać represji przyczynami zdrowia społecznego lub publicznego. Dobrym argumentem tutaj byłby ten używany przez zwolenników aborcji. Ponieważ nie da się skutecznie zakazać aborcji, to zapewnijmy przynajmniej, że życie matki nie będzie wystawiane na zagrożenie. Nie musimy wybierać życia na prochach ani przerywania ciąży, lecz gdy dokonujemy wyboru, musimy zapewnić, że do błędu moralnego nie

dodamy ryzyka fizycznego. Zadziwiające, że ci sami politycy, którzy na podstawie tego argumentu zaaprobowali przerywanie ciąży, odmawiają teraz wzięcia go pod uwagę, zmagając się z problemem narkotyków. A skoro mówimy o zdrowiu publicznym, pragnę naświetlić pewne fakty: po pierwsze, alkohol we Francji zabija 100 razy więcej ludzi niż narkotyki, a narkotyki mogłyby zabijać nawet mniej, gdyby nie były zakazane; po drugie, tak samo jak picie kieliszka wina do każdego posiłku niekoniecznie czyni kogoś alkoholikiem, tak samo przejście od miękkich do twardych narkotyków nie jest procesem automatycznym. W Stanach Zjednoczonych jest 40 milionów ludzi, którzy palili trawę i tylko 700 tysięcy nałogowców heroinowych – czyli tylko 1,75 % osób zażywających miękkie narkotyki przeszło do twardszych. Wbrew szeroko rozpowszechnionej idei, to nie produkt indukuje nałóg, lecz raczej psychologia jednostki poszukującej tego nałogu. Niewielu spośród tysięcy amerykańskich weteranów, którzy w Wietnamie brali heroinę miało znane problemy z nałogiem po powrocie do domu.

Ostatecznie to więc nie z powodów moralnych utrzymujemy represje. Trzeba tu uczynić rozróżnienie pomiędzy etyką a prawem. To nie dlatego, że jakiś produkt czy zachowanie jest korzystne władze powinny je nakazywać (najlepsze co mogą zrobić to zadowolić się udzielaniem porad); i nie dlatego, że inne produkty czy zachowania są szkodliwe dla tych, którzy je przyjmują, władze powinny ich zakazywać (wystarczy, że wydadzą ostrzeżenia). Rolą władz w konstytucyjnym państwie prawa jest ochrona obywateli przed atakami ze strony innych, nie przed nimi samymi. „Wolność oznacza możliwość czynienia wszystkiego, co nie krzywdzi innych” – tak stanowi Deklaracja Praw Człowieka. Noszenie woalek lub piór na głowie, jedzenie wieprzowiny, picie alkoholu, zażywanie alkaloidów czy unikanie leczenia są wyborami, które (ostatecznie) mogą być szkodliwe wyłącznie wobec tych, którzy je czynią – nie wobec innych osób. Każdy z nas powinien móc parafrazować Woltera: „Nie aprobuje tego, co wdychasz, lecz do samego końca będę walczył o twoje prawo do czynienia tego”.

Mieszanie złego postępowania i przestępstw, moralności i prawa jest samą istotą fundamentalizmu [10]. Fundamentalizmu nie da się obronić na gruncie moralnym; moralność może istnieć wyłącznie wówczas, gdy istnieje wolność. Paradoks leży w fakcie, że ci prawdziwi przywódcy demokracji Zachodu, którzy głoszą się czempionami wolności są równocześnie tymi, którzy, walcząc z narkotykami, praktykują najbardziej wsteczny rodzaj fundamentalizmu. Trudno utrzymać takie stanowisko ideologiczne: jak można wytłumaczyć, że każdy dorosły ma prawo wybierać radę miasta, wyrażać opinie na temat stawek podatkowych, na temat kary śmierci czy regulacji szkolnych – to znaczy, jak można wytłumaczyć, że obywatel ma osąd wystarczający, aby decydować jak mają żyć inni, ale niewystarczający, aby decydować jak on sam ma żyć?

O JAKIEJ KONTRABANDZIE MÓWIMY?

Nasuwa się przeto pytanie – czy powinniśmy utrzymywać represje, jeśli nie odpowiadają one żadnym wymogom ekonomicznym, społecznym ani moralnym, jeśli nie są one w stanie w żaden sposób pokonać zła, które z założenia mają zwalczać? Zasugeruję dwie odpowiedzi. Pierwszą: a co, gdyby ostatecznym celem była represja sama w sobie? Jeśli walka przeciw narkotykom byłaby tylko wymówką? Jeśli prawdziwym celem byłoby nie wytępienie narkotyków, ale znalezienie środków narzucenia kochającym wolność ludziom praw, które w rzeczywistości niszczą ich najbardziej podstawowe swobody? Wielkie, tajne operacje wprowadzone z powodu narkotyków byłyby ukradkowym wprowadzeniem środków policyjnych typowych dla czasu wojny.

Nie ma już teczek trzymanyh na „komuchów”; ponieważ jednak szpiegowanie obywateli istnieje nadal,teczki są trzymane na tych, którzy są podejrzewani o posiadanie kontaktów z handlarzami narkotyków. Obywatele nie lubią pomysłu podsłuchiwania ich rozmów telefonicznych – a ponieważ Zimna Wojna została zakończona i już tego nie usprawiedliwia, więc jako wymówka używana jest „wojna z narkotykami” [11]. To z

powodu tej tak zwanej „wojny” rządy próbują zakazać szyfrowania wiadomości w Internecie. Gdy doszło do zniesienia kontroli granicznych w Unii Europejskiej, celnicy uniknęli ryzyka utraty swoich miejsc pracy poprzez powoływanie się na zagrożenie przemytem narkotyków. To w imię tej wygodnej „wojny” przeciw handlarzom narkotyków legalne jest arbitralne zatrzymywanie przez policję, a urzędnicy mogą konfiskować dobra i własność bez zwracania się do sądów [12].

Oczywiście nie jest to wielki spisek uknuty przez rządy świata przeciw wolności. Demokracje nie działają w taki sposób. Aby w naszych krajach została przyjęta jakaś zasadnicza polityka o takim natężeniu, muszą zbiec się liczne interesy. Jest jednak faktem, iż wielu specjalistów odpowiedzialnych za represje, nawet szczerze ubolewających nad losem uzależnionych, mogłoby napotkać znaczne trudności ze znalezieniem innej pracy, niż prześladowanie tych samych uzależnionych. Prawo potrzebuje przestępców (których policjanci nazywają – rozsądnie – swoimi „klientami”). Oto dlaczego represje narkotykowe służą wielu interesom. Nie należy myśleć, że służby państwa nie mają w tym interesu osobistego, ponieważ wydają się być motywowani przez pieniądze w mniejszym stopniu niż inni. Są oni oczywiście nastawieni na karierę, przywiązują wiele wagi do swojego wizerunku publicznego, i jest to normalna kolej rzeczy. Poszukują oczywiście satysfakcji zawodowej, lecz niestety, mogą ją odnaleźć tylko w najbardziej zgubnej pasji: mianowicie w sprawowaniu władzy nad innymi.

Farmer będzie usiłował sprzedać mleko po wyższej cenie, księgarz będzie usiłował sprzedać więcej książek; i wygląda to na całkiem normalne. Ta sama logika osobistego interesu dyktuje policjantom naciskać stale na zwiększanie represji, ponieważ podnoszą one ich pozycję społeczną i zwiększają ich budżet. Represja jest dla ścigających drogą do promocji i sławy [13]. Politycy przechwalają się w telewizji, że chronią młodzież kraju i zdrowie moralne. Poborcy podatkowi korzystając z okazji uzyskują znoszenie praw zapewniających

poufność bankową, podczas gdy celnicy przeprowadzają przeszukiwania bez nakazu. Dla tych sług państwa, tak niskich, jak i wysokich rangą, ochrona swoich synekur, potwierdzenie swojej władzy, przeprowadzanie wielkiej krucjaty opisywanej w międzynarodowej prasie jest silną motywacją. W tym samym czasie, nałogowcy umierają, a handlarze kwitną.

Jest przeto jasne, że największą zaletą represji jest jej bezużyteczność. Ponieważ nigdy nie osiągną one swoich celów, zapewniają ciągłość istnienia biurokracji odpowiedzialnej za ich stosowanie.

NOWA INKWIZYCJA

Istnieje jednak inne wytłumaczenie. Taka determinacja, użycie tak wielu środków nie może być prostym uzewnętrznianiem się czyichś interesów. Niewielu ludzi jest w stanie ciągle i systematycznie atakować niewinnych wyłącznie w celu promowania swojej kariery. Prześladowca musi w coś wierzyć; jego prokuratorzy, policjanci i informatorzy muszą mieć pewność, że służą wyższemu dobru, które usuwa całą odpowiedzialność za używaną przez nich przemoc i które z góry usprawiedliwia jakiegokolwiek możliwe nadużycia.

Twierdzę, że w przypadku narkotyków tym usprawiedliwieniem jest nakaz religijny. Uważam, że nie da się wyjaśnić prześladowania narkomanów, jeśli nie odwołamy się do pojęcia prześladowania religijnego.

Pozwólcie mi wypowiedzieć się jasno. W każdym społeczeństwie istnieją restrykcje żywnościowe: alkohol i wieprzowina dla muzułmanów, wołowina dla hinduistów, niezliczone produkty dla Żydów; te produkty są zakazane nie dlatego, że są niebezpieczne dla zdrowia. Grecy i Rzymianie, żyjąc w tych samych warunkach klimatycznych co Izrael jedli wszystko to, bez czego Żydzi się obywali. Te restrykcje mają znaczenie symboliczne. Potwierdzają one między innymi poczucie przynależności do społeczności. Tabu dietetyczne zmuszają

muzułmanina do przyznania się przed swoimi gospodarzami, że należy on do ludu koranicznego, któremu nie wolno jeść wieprzowiny. Nasz lud to lud technologii i triumfującej racjonalności – i dlatego nie wolno nam spożywać produktów, które mogą osłabić naszą zdolność racjonalnego myślenia. Jakikolwiek narkotyk modyfikujący stan naszej świadomości przedstawia świętokradztwo przeciw kultowi Racjonalności [14].

Istnieje tutaj jednak paradoks. Racjonalność oraz postęp techniczny są jedynymi wartościami, które nowoczesne społeczeństwo może przeciwstawić kulturze narkotykowej. Technologia umożliwiła zwielokrotnianie zasobów naturalnych, przekształcanie materii (na lepsze i gorsze); umożliwiła nam modyfikowanie procesów zakaźnych, psychologicznych i komórkowych, zachodzących w ludzkim ciele; pozwoliła również nam modyfikować rozmaite stany świadomości.

Skoro ta innowacja jest możliwa, to będzie się odbywać, a stróżę moralności nie będą w stanie uczynić nic wbrew pociągowi społeczeństwa do eksperymentów. Nie będą w stanie powstrzymać ludzi przed pójściem dalej w korzystaniu z potencjału ludzkiego: potencjału fizycznego, poprzez medycynę i sporty; potencjału twórczego wyrażającego się poprzez biznes, sztukę i naukę; oraz naszego potencjału w zakresie naszej świadomości, poprzez ascezę, trans i zażywanie narkotyków.

Mówiąc prosto: prześladowanie narkomanów jest prowadzone przez tych, którzy są przeciw postępowi. Obskurantyzm zmienił strony. Oficjalna dogma i ideologia władzy nie należą już do Kurii Rzymskiej [15], lecz do naukowców. Obecnie białe kołnierzyki zastępują sutanny. Naukowcy myśleli, iż mogą matematycznie wyjaśnić wybory, aspiracje i uczucia istot ludzkich i że mogą zaplanować życie poprzez planowanie gospodarki. Narkoman natychmiast przypomina nam, iż istnieją inne wartości, których nie da się policzyć matematycznie – wartości inne niż te wynikające z racjonalności, nawet jeśli nie są one tymi, które ty lub ja pragnęlibyśmy dla siebie.

Innym paradoksem jest to, iż z tymi rzekomymi czempionami racjonalności jakakolwiek racjonalna debata o narkotykach jest niemożliwa. Parafrazując Timothy'ego Leary'ego, możemy powiedzieć, że narkotyki to substancje, które wywołują zachowania irracjonalne i deliryczne wśród tych, którzy nigdy ich nie zażywają. Stoimy więc mocno w świecie przekonań. Mamy tu dowód, że to prześladowanie wynika z nakazów religijnych. Próba wyjaśnienia prokuratorowi w Genewie czy Nowym Jorku, że ktoś może osiągać przyjemność z palenia skręta jest tak samo bezużyteczna (i tak samo niebezpieczna) [16], jak pochlebne wypowiadanie się o winie z winnic Bordeaux przed ajatollahem [17]. Powiedzmy to – czemu nie? Brak tego dialogu nie jest dla mnie żadnym problemem. Nie musimy dyskutować o naszych przekonaniach religijnych, wymagamy tylko prawa do ich praktykowania. Nie potrzebujemy przekonywać innych o korzyściach wynikających z kokainy czy wina; zadowolimy się tym, że inni pozwolą nam je konsumować. Musimy zacząć w naszym społeczeństwie debatę nie o narkotykach, lecz o prawach. Jedyne pytanie, jakie trzeba zadać w związku z narkotykami, to: „czy istota ludzka – dorosły, obywatel i wyborca – ma prawo z pełną świadomością wdychać dowolną substancję, co do której uważa, iż daje mu ona przyjemność, nie zagrażając jednocześnie nikomu innemu” [18].

SYNDROMY ODSTAWIENIA

Kwestia narkotyków ujawnia rozmiar, do którego nasze społeczeństwo doświadcza symptomów odstawienia – odstawienia wolności. Jestem jednak przekonany, że pełna legalizacja narkotyków będzie w przyszłości tak samo nieunikniona, jak dziś jest niewyobrażalna. Zakładam, że za 20 lat nasze dzieci będą zdumione ucząc się, iż prześladowaliśmy nałogowców tak samo, jak dziś trudno jest nam wyobrazić sobie, że nasi rodzice więzili homoseksualistów i browarników, a nasi przodkowie palili na stosach heretyków i czarownice.

Na koniec pozwólcie mi wyrazić życzenie. Mam nadzieję, że pewnego dnia nasze społeczeństwo zakończy prześladowanie tych,

którzy chcą żyć inaczej bez zmuszania innych do przyłączenia się. Mam nadzieję, że zakończy ono prześladowanie tych, którzy odkrywają nowe style życia, w które boimy się wchodzić. Innymi słowy – chciałbym, aby wojny religijne nie były nieuniknione.

Autor: Christian Michel

Tłumaczenie: Krzysztof Sobolewski

Tekst napisany i opatrzony przypisami na podstawie nagrania dokonanego na konferencji w Tuluzie we wrześniu 1996 r.

Źródło: [Libertarianizm](#)

PRZYPISY

[1] Nawiasem mówiąc, powinienem zacząć tą konferencję wykładając, iż nie istnieje obiektywna definicja „narkotyków”. Moje źródło, Encyclopedia Universalis, definiuje narkotyk jako „substancję naturalną bądź sztuczną, która widnieje na liście załączonej do konwencji międzynarodowej, i która jest przedmiotem regulacji”. Innymi słowy – narkotykiem jest i proponowane prawo o usługach finansowych będzie zawierać postanowienie, że bankier odbierający pieniądze, o których podejrzewa, że mogą pochodzić z przestępstwa, ma natychmiast otworzyć konto w imieniu klienta, a następnie zablokować go i poinformować policję.

[2] Mark Thornton, The Economics of Drug Prohibition, University of Utah Press, 1991.

[3] „Wojna z narkotykami” to slogan, którego używali wszyscy prezydenci Ameryki poczynawszy od Nixona. „Le Monde Diplomatique” z kwietnia 1994 roku oszacował, iż międzynarodowa armia składająca się z pół miliona agentów poświęca się wyłącznie walce przeciw narkotykom, dysponując rocznym budżetem wynoszącym około 50 miliardów franków.

[4] W Szwajcarii proponowane prawo o usługach finansowych będzie zawierać postanowienie, że bankier odbierający pieniądze, o których podejrzewa, że mogą pochodzić z przestępstwa, ma natychmiast otworzyć konto w imieniu klienta,

a następnie zablokować go i poinformować policję.

[5] Jak w powiedzeniu „dobrymi intencjami jest piekło wybrukowane”. Doświadczaliśmy już takiego upadku dobrych intencji administracji w czasie prohibicji alkoholowej. Nowszy przykład: w 1989 roku rząd Francji wyraził swoje zaniepokojenie losem narkomanów, zakazując sprzedaży strzykawek. Bezpośrednią konsekwencją tej troski był kilka lat później największy wskaźnik przypadków AIDS w całej Europie – i sprzedaż strzykawek znów musiała być dozwolona.

[6] Handlarz powinien być potępiony nie dlatego, że sprzedaje narkotyki; raczej z powodu, że zwodzi on kupującego co do jakości swego produktu.

[7] W świetnym artykule, w czasopiśmie „Autre Chose”, Olivier Méresse pisze : „Jeśli zostałoby dowiedzione, że heroina jest nieuzależniająca (i nietoksyczna), jeśli zostałoby dowiedzione, iż zażywanie narkotyku nie będzie sztucznie zmuszać cię do wzięcia następnej dawki, to przyznałbyś się do tego, że już go próbowałeś. Jesteś więc jak wszyscy inni: bardzo chcesz tego spróbować. Jest to w każdym razie lepsze, niż umierać od tego”.

[8] Należy sobie życzyć, by, gdy narkotyki zostaną zalegalizowane, lekarze, nauczyciele, dziennikarze oraz liczne stowarzyszenia prowadziły energiczne kampanie informacyjne na temat nieodłącznych dla tych produktów zagrożeń. Produkt nie staje się nieszkodliwy tylko dlatego, że zostaje zalegalizowany, więc ostrzeganie konsumentów jest obowiązkiem. Podobnie, należy mieć nadzieję, iż tak samo, jak inicjatywy prywatne, detaliści będą powstrzymywać się od sprzedawania narkotyków nieletnim, pracodawcy nie będą zatrudniać nałogowców, jeśli spowoduje to ryzyko zaniżenia wyników, firmy transportowe nie będą brać na pokład osób, które w sposób oczywisty są pod wpływem pewnej substancji (odmawiają one obecnie zabierania osób będących pod wpływem alkoholu), organizatorzy wydarzeń sportowych będą trzymać listy

produktów, od których brania sportowcy muszą się powstrzymywać, jeśli chcą brać w nich udział. Rzecz jasna, inni detaliści, pracodawcy i organizatorzy będą mieli inne podejście do narkomanów. Ta różnorodność reakcji pokazuje różnicę pomiędzy wolnym społeczeństwem a systemem opartym na prześladowaniu.

[9] Nie jest rzeczą powszechnie znaną, że do lat 20-tych opium, morfina i kokaina były dostępne w aptece. Coca Cola otrzymała swoją nazwę stąd, że naprawdę zawierała kokainę. Zgodnie z Rochem Côté, w jego książce *Drogue, La Guerre Chimérique, Les Belles Lettres*, 1996, Coca Mariani, wino Bordeaux zmieszane z liśćmi koki, którego każda szklanka zawierała równowartość linijki czystej kokainy było doceniane w całej Europie ze względu na swoje właściwości odżywcze. Papież Leon XIII, suwereni Brytanii, Rosji, Szwecji i Norwegii, młody Dumas, Juliusz Verne, Edmond Rostand, Emile Zola i Anatole France byli pośród tych znakomitości, które wyraziły swoje uznanie korsykańskiemu aptekarzowi Angelo Marianiemu i jego cudownej miksturze. (jest to fakt historyczny, figurujący również w *Atlas Mondial des Drogues* – publikacji Observatoire Géopolitique des Drogues, Paris, PUF, 1996).

[10] „Złe postęпки to takie czyny, którymi człowiek krzywdzi siebie samego lub swoją własność. Przestępstwa to takie czyny, którymi człowiek krzywdzi kogoś innego, lub niszczy własność tej osoby. Tak długo, jak prawo nie czyni i nie rozpoznaje wyraźnego rozróżnienia pomiędzy wadami a przestępstwami, na naszym świecie nie będzie praw jednostki, wolności i własności”, „*Nos vices ne sont pas des crimes*”, stymulujący esej, wydany w 1875 przez amerykańskiego anarchistę Lysandra Spoonera, wydanie francuskie, *Bibliothèques 10/18*, 1996

[11] W 1917 r. poeta Randolph Bourne napisał swoją, klasyczną już dziś obserwację : „Wojna jest zdrowiem państwa. Uruchamia ona automatycznie w całym społeczeństwie tamte nieodparte siły na rzecz uniformizacji, żarliwej współpracy z rządem w

zmuszaniu grup mniejszościowych oraz jednostek, którym brakuje większego instynktu stadnego, do posłuszeństwa". R. Bourne, *The Radical Will: Selected Writings 1911-1918* (New York, Urizen Books, 1977).

[12] Gdy łamane jest prawo – to znaczy, gdy ktoś zostaje ofiarą napaści na niego lub jego własność, ma pełne prawo donieść na napastnika i domagać się rekompensaty. Lecz gdy łamane jest arbitralne prawo – to znaczy, gdy nie ma ofiary, lub gdy ofiara nie może wystąpić, bo może być uznana winną – jak w przykładzie sfałszowanych narkotyków – nikt nie składa skargi; policjant może usłyszeć o domniemanym przestępstwie wyłącznie poprzez swoich informatorów, przez donosy, przez czytanie poczty lub podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, poprzez szantaż. Porzucając swoje powołanie jako obrońcy, w celu znalezienia winowajców, na których nikt się nie skarży, każdy policjant staje się nikczemnym szpiegiem, kontrolującym nasze życie.

[13] Nie pochodzi to ode mnie. Francuski minister publicznie opłakiwał „małżeństwo istniejące pomiędzy sędziami a mediami” („couple médiatico-judiciaire”).

[14] Lekarze przepisują pewne substancje zmieniające stan świadomości (środki uspokajające, tabletki nasenne); tabu przeciw narkotykom jest jednak tak silne, że stosuje się ono także do tych symboli nauki, którym nie wolno przepisywać na przykład marihuany, choć jest ona znana z powodu przynoszenia ulgi niektórym pacjentom chorym na raka.

[15] Kościół potępił Galileusza – ten często cytowany przykład przedstawia fenomen powtarzający się przez całą historię. Nie zapominajmy o nowszej opozycji niektórych biologów wobec Łysenki. Jak napisała Ayn Rand – człowiek, który wynalazł ogień prawdopodobnie został skazany przez swoich wodzów plemiennych na śmierć przez spalenie.

[16] Kodeks karny karze tych, którzy pochwalają branie

narkotyków. Pragnę stwierdzić, iż ten tekst w żaden sposób nie pochwała i nie usprawiedliwia brania narkotyków.

[17] Komisarz ds. Społecznych (The Commissioner for Social Affairs) Miasta Nowy Jork oświadczył niedawno, iż nawet, gdyby zostały mu przedstawione wszystkie możliwe dowody świadczące, iż swobodna sprzedaż strzykawek zmniejsza rozprzestrzenianie się AIDS, nigdy nie zmieniłby swojej decyzji, zakazującej ich sprzedaży. W tej sprawie, patrz świetny artykuł Jamesa Ostrovsky'ego: „War on Drugs, War on Progress”, który został wydany we wrześniowym wydaniu „Liberty” z 1992 roku.

[18] Jak napisałem to gdzie indziej – istnieją dwa zagrożenia, przed którymi państwo nie może nas obronić: my sami i samo państwo. A gdy państwo pragnie chronić nas przed nami samymi, to drugie zagrożenie staje się potężniejsze.